Nr. 35. Tarnów, dnia 28 sierpnia 1927. Rok III

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 20 gr. Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

Drobne ogłoszenia za słowo 15 groszy. Ogłoszenia handlowe według obliczeń

U progu nowego roku szkolnego.

Tarnów miastem szkolnem. Szeroki i żywy wpływ szkoły — dawniej. Niepokojący objaw. Konieczność wychowania. Potrzeba ideału. Pracować, nie bawić się w szkole. Szczęść Boże!

Tarnów jest miastem wybitnie szkolnem. Gdyby tylko wszystkie budynki szkolne osobno zestawić razem, jużby one same dały pokaźne miasteczko. A i życie miasta zmienia się gruntownie, skoro rojna i szczebiotliwa gawiedź wydatnie zwiększy jego mieszkańców. Jeśli dodamy, że niema ani jednego domu, któryby nie był związany ze szkołą, to zrozumiemy, jaką rolę grają tutaj szkoły i jak żywo odczuwać i interesować się będzie tutejszy ogół tem, co się dziać będzie i jak się dziać będzie w szkole.

Grał Tarnów ważną rolę oświatową i dawno i zawsze, nietylko u siebie, ale na szerokiej przestrzeni; był Metropolą szkolną. Wykształcił i powysyłał daleko w kraj tęgich pracowników na każdej niwie. Tu nietylko uczniowie, ale powiedzmy po prostu cały ogół miasta żył tem, co zasłyszał ze szkoły. Był najściślejszy związek między kulturą i życiem miasta a szkołą.

Dlatego nas dziś nietylko zainteresowanie, ale już troska ogarnia, czy też Tarnów mimo intensywnej pracy na niwie szkolnej i w szerszym zakresie tą swoją tradycyjną misję pełni.

Jeśli dawniej, jak to wspomniałem wszyscy żyli szkołą, to dziś z najwyższym niepokojem, coraz dobitniej spostrzegamy, że ona nawet dla dzieci staje się poniekąd obcą. Uczeń, choć musi poddawać się jej sile, stracił dla szkoły **czucie** i coraz mniej ma dla niej szacunku.

Zaszlibyśmy zadaleko, gdybyśmy na tem miejscu chcieli szukać przyczyn. Ale ponieważ szkoła dla dzieci zwłaszcza ze sfer pracujących jest wszystkiem, przeto częściej śledzić i omawiać będziemy niepokojące objawy, byśmy pomogli szkole tarnowskiej pełnić jej szczytną rolę.

U progu roku zaznaczamy, że tak pracownicy fizyczni, jakoteż wszyscy oczekują od szkoły dla swych dzieci przedewszystkiem **wychowania**, a zdobywa je większość dzieci niemal wyłącznie w szkole, gdzie nauczyciel ma dla nich większy autorytet niż ojciec, a stanie się tak, jeśli dziecko przyuczy się kochać to, co trzeba i szanować tych, których należy.

Dziś jakoś uczeń i dla nauczyciela coraz częściej ma słowo i giest lekceważenia a i dla ojca, który się na szkołę odwołuje (a czasem nią grozi), nie objawia czci i miłości. Boże, gdzie to się podziały te czasy, gdy dla nas było wszystkiem: Pan to mówił, Pan tak kazał, a do rodziców szliśmy z ukłonem, z ucałowaniem ręki, uściskiem za szyję.

Powtarzam: nie w domu, ale głównie w szkole się dziecko wychowuje i chcemy dziś przypomnieć szkole ten jej wyłączny przywilej, gdyż jak społeczny zmysł dziedziczy dziecko od natury, tak samo **dogmatem niewzruszonym jest, że wychowanie jest dla niego koniecznością przyrodzoną**. Bez wychowania będzie dziecko niesamodzielnem, szkodnikiem społecznym, zwierzęciem ulegającem tylko sile.

Zatracił się też u dzieci **„ośrodek“** ich życia. Jakoś dziś nie wie młodzież co kochać, dla czego lub kogo pracować, czego bronić. Nie widzi ideału, błąka się bez toru, bez celu.

A przecież my starsi nawet ze szkoły ludowej wiedzieliśmy, co święte, co piękne; napewno piłka, za którą tak gonią nasze dzieci nie zastąpi im ideału. Przy takiej metodzie gotowe są wejść na tor obcy i zajść tam, gdzie będą chcieli inni, nie my.

A wreszcie dzieci mniej umieją niż my, którzyśmy się uczyli w gorszych szkołach i krócej. Te skargi słyszeliśmy i od innych, mądrzejszych od nas; może oni to naprawią. Byle tylko czasu zaprawiania do pracy i najświeższej pamięci nie chcieli tracić na próżne zabawki.

Takie myśli, takie troski z Nowym Rokiem szkolnym nami, rodzicami owładają. Myślimy, że nie obce są one także szkole i dlatego życząc przezacnym Wychowawcom n a j l e p s z y c h wyników pracy, w imię wspólnych ideałów, dla dobra naszych najdroższych i społeczeństwa przyrzekamy współpracować i popierać ich wysiłki.

Rl.

Kto do Polski, a kto z Polski?

W poniedziałek wieczorem przejechała przez Tarnów koleją gromada reemigrantów z Austrji, większością żydów. Po ostatnich krwawych wypadkach w Wiedniu rząd republiki austrjackiej skrzętnie wyszukuje obcokrajowców i wysyła ich za granicę swego państwa. A są między nimi tacy, którzy już trzydzieści i więcej lat przybyli do Austji i zupełnie polskiego języka zapomnieli. Ponieważ jednak nie optowali na rzecz Austrji czyto przez opieszałość, czy przez głupio lub chytro podstępną ostrożność, więc też co pewien czas odsyłają ten niepotrzebny przybytek. Dokąd? Najwięcej wydalonych jedzie do Polski Bo Czesi, Węgrzy, Rumuni ich nie przyjmują, ale przeciwnie, swoich obcopoddanych także napędzają.

My nie bronimy nikomu wstępu. Tak było za rządów poprzednich, tak też jest i obecnie.

A tymczasem u nas jest ciasno i coraz ciaśniej się robi. A że przybysze przybywają z pieniędzmi lub mają poparcie współwyznawców, więc tu pozostają, a swoi, a rodacy muszą wyjeżdżać za granicę.

Wyjeżdżają jednostki najenergiczniejsze, najsprytniejsze. Wiemy to dobrze, porównując, kto z otoczenia naszego ubył.

Czy powrócą?

Ambasada polska w Paryżu obliczyła, że ogólna liczba Polaków znajdujących się we Francji wynosi 411.592 osób.

Francja jest z Polaków zadowolona. Szybko francuzieją. Włochów boją się Francuzi, bo osadzają się oni na roli jako właściciele i dzierżawcy w jednej części Francji i to tuż po drugiej stronie granicy włoskiej. Włosi kolonizują Francję w jednym okręgu w zwartej masie. Polacy są robotnikami rozrzuconymi po całej Francji. Pomoc religijna niedostateczna, szkoły polskie gdzieniegdzie. Już wiele dzieci polskich woli rozmawiać po francusku, a są tam dopiero lat kilka. Zarobki są nieduże, tak że o jakichś oszczędnościach większych na wzór amerykańskich marzyć nie można i nie prędko jak i Polak dojdzie do swego we Francji. Do kraju niema po co wracać. Zmieszani z robotnikami francuskimi Polacy z konieczności asymilują się. To też Francuzi są z Polaków zadowoleni. To nietylko tani i dobry robotnik — to także narybek płodny w dzieciach na przyszłych Francuzów. Wszak francuski minister handlu nosi polskie nazwisko: Bokanowski i pochodzi z polskiej rodziny dawno tam przybyłej, ale nie czuje się ani krzty Polakiem.

W ostatnich czasach zawarł rząd polski z rządem brazylijskim umowę o wysłanie 2 tysięcy rodzin polskich na plantacje kawowe do stanu Sao Paulo. Pomimo przestróg tych, którzy wrócili z Brazylji, pomimo nawoływań pism, że stan Sao Paulo niekoniecznie nadaje się dla Polaków, odjedzie w pierwszych dniach września pierwszy transport polski do plantacji kawy w Brazylji. Podróżnik z przed trzech lat po Ameryce południowej por. M. B. Lepecki podaje, że w stanie Sao Paulo przeważają jako koloniści Włosi i Portugalczycy, a jako robotnicy — Murzyni, bo klimat tam podzwrotnikowy, że poprzednie transporty nie wytrzymały warunków (ciężka praca, klimat gorący, marne zarobki) i gdy zaczęli z plantacji uciekać, to rząd brazylijski zesłał ok. 2000 tych emigrantów na wyspę Ilha dos Porcos w pobliżu Santos na przymusowe roboty karne, w warunkach przypominających niewolnictwo.

W miastach brazylijskich trudno obecnie o pracę. Tam daje sobie radę tylko rzemieślnik, który tam z kapitałem wyjedzie. Inteligencja polska w Brazylji nie znajduje łatwo pracy, nawet gdy się języka tutejszego wyuczy. Dla Polaków najodpowiedniejszym jest stan Parana, tak pod względem klimatu, jakoteż ze względu na to, że tam najwięcej przebywa od dawna osiadłych Polaków, wśród których pracują Księża Misjonarze z Polski. Rozproszkowanie emigracji naszej po różnych stanach na tak olbrzymiej przestrzeni jaką zajmuje Brazylja, nie przyniesie Polsce żadnej korzyści.

Ale jeszcze na jedną rzecz należy zwrócić uwagę ze względu na tytuł. Polacy emigranci, gdziekolwiek się znajdują, zachowują się lojalnie wobec narodów i państw, w których żyją.

A emigranci w Polsce?

Pomimo poważnych zdobyczy, jakie osiągnęli w ostatnim roku, żydzi są wciąż niezadowoleni i ciągle występują w roli krzywdzonej ofiary. Waśnie i niezgodę wśród społeczeństwa polskiego wyzyskali oni umiejętnie dla swych celów. Krótkowzroczni jak zwykle, sprzymierzyli się z naszym liberalizmem bezwyznaniowym oraz z socjalistami, rozumując poniekąd słusznie, że obecny moment jest jedyny do osiągnięcia tego wszystkiego, o czem w normalnych warunkach ani marzyćby mogli.

Uzyskawszy poważne ustępstwa w szkolnictwie, gdzie szereg szkół średnich z językiem hebrajskim albo z żargonem zyskał prawo publiczności prowadzą w dalszym ciągu atak coraz natarczywiej w swej prasie i na zebraniach o zezwolenie na handlowanie w niedzielę i święta. W Małopolsce wschodniej, posiadając w niektórych miastach absolutną większość, połączyli się z ukraińcami, w innych zaś z różnego kalibru „naprawiaczami“ i zawładnęli samorządem miejskim. Ten sam objaw widzimy i na Wołyniu, gdzie żydzi, w połączeniu się z miejscową niepolską ludnością, samorząd tamtejszy zagarnęli

w swoje ręce. To samo obserwujemy i w byłej Kongresówce, gdzie w wielu miejscowościach powstają większości sanacyjno-socjalistyczno-żydowskie. Nawet w stolicy Polski na zebraniach rady miejskiej usiłowali komunizujący żydzi przemawiać do Polaków w żargonie. W Wilnie tamtejszy samorząd opanował blok złożony z żydów wszelkich odcieni, socjalistów, sanatorów i.... monarchistów, a Rada miejska m. Wilna na pierwszem po odbytych niedawno wyborach plenarnem posiedzeniu, uchwaliła na wniosek klubu P. P. S. dopuszczenie w obradach Rady wszystkich języków krajowych, t. j. prócz polskiego, języków: litewskiego, białoruskiego i żydowskiego.

Mając takie poparcie i powodzenie, dziwić się trudno, że apetyty żydowskie stale wzrastają. Na usiłowania zmiany ordynacji wyborczej w Sejmie, przewidującej zmiejszenie ilości posłów, odpowiadają żydzi groźbami, mimo, iż zamierzenia w kierunku uzdrowienia u nas stosunków sejmowych, znajdują się w sferze tylko projektów. Nie bacząc na to, co od obecnego rządu otrzymali, odgrażają się, że stworzą silniejszy jeszcze blok mniejszości narodowych. Nie usiłują nawet ukrywać antypolskiego charakteru tego bloku. Zapowiadają z góry, że zwalczać będą kandydatury polskie tak z prawicy jak i lewicy. Biadając w swej obłudzie nad „upośledzeniem“ swojem, domagają się coraz natarczywiej przyjmowania żydów w większej jak dotychczas ilości do urzędów państwowych i miejskich, na posady na kolejach, w tramwajach i t. d. Stwierdzając i w tej dziedzinie pewien postęp, wierzą, że za lat dwadzieścia stosunki tak się zmienią, że nie będą mieli już powodu do żadnych skarg i utyskiwań. Ten tupet nadzwyczajny, a właściwie usiłowanie teroru niepokoi trochę i sanatorów. To też „Głos Prawdy“ pisze:

„Żydzi okazują najzupełniej zbędną drażliwość, która w objawach swych może przynieść szkody nie zwalczanym stronnictwom ale samemu państwu, a wobec obecnej polityki rządu żydzi do podobnego kroku nie mają uprawnienia ani usprawiedliwienia“.

Jak długo będziemy tolerowali ten stan? Kiedy zaczniemy myśleć kategorjami państwowemi, jak to czynią narody inne, choćby ościenne? Kiedy ustanie ten najazd obcej fali na Polskę? (Mówią, że wobec możliwego bliskiego krachu w Rosji — najazd ten się zwiększy.) Kiedy ustanie odpływ najlepszych jednostek z Polski?

Rozważmy dobrze, kto przybywa do Polski, a kto z Polski ucieka. I konsekwencje tego stanu.

Nowe dwa cuda w Lourdes.

Portugalja dręczona ciągłemi przewrotami, rewolucją i idącem w ślad upadkiem moralności otrzymała wskazówkę gdzie szukać lekarstwa na choroby społeczne.

Dziennik lizboński „Novidades“ donosi o dwu wypadkach cudownych uzdrowień w Lourdes. Dwie wieśniaczki portugalskie, nazwiskiem Diaz i Maseda, z których pierwsza cierpiała od lat na wrzody w żołądku, a druga zupełnie sparaliżowana, odbyły pielgrzymkę do Lourdes. Po udzieleniu błogosławieństwa obie kobiety ozdrowiały, co wywołało wybuch entuzjazmu wśród wiernych. W Lizbonie stolicy Portugalji odprawiono nabożeństwa dziękczynne.

Czemu o tem nic nie piszą mądrale z „Naprzodu“? Przecież to są fakta głośne w całym świecie. Powątpiewają socjaliści w istnienie cudów, lecz ich powątpiewania zbijają coraz to nowe cuda.

Czemu nie dzieją się cuda w innych religjach? Bo w ten sposób Pan Bóg dokumentuje przed całym światem prawdziwość i świętość Kościoła katolickiego.

LISTY.

Z Krościenka n. D.

Dziwna historja koncesji austrjackiej „namiestnikowej“.

U wjazdu prawie w urocze Pieniny, leży przy drodze do Szczawnicy miłe miasteczko Krościenko n/D. Głośne jako stacja klimatyczna, równie głośne i ze swej „karczemnianej“ afery.

Oto w tem miasteczku u progu 7-klasowej szkoły powszechnej rozłożyło się stare karczmisko p. Idy Riegelhaupt, tak że odległość od bramy szkolnej do bramy domu karczemnego wynosi zaledwie 7 m. Dwa te „Zakłady“ żyją w takiej zgodliwej harmonji, iż ściana zabudowań karczemnych z dużem oknem stanowi nawet... granicę podwórza szkolnego.

I wszystko byłoby piękne, a idylla ta nadawałaby się do... teki humorysty, gdyby nie jedno ale, t. j. gdyby karczma ta nie była istną szkołą obchodzenia ustaw i prawa, oraz jaskinią demoralizacji na okolicę.

Od szeregu lat łamie się tam ustawy i przepisy, rozpija się ludność, a nawet, co już potworne, rozpija się nieletnią dziatwę szkolną. Grozą musiał przejmować w dn. 22. lutego 1927 widok pijanych dzieci tarzających się wśród przykrych objawów schorzenia.

A władze? Te są bezbronne.

Żyd okazuje się dotychczas silniejszym, sprytniejszym nad wszelkie ustawy.

Jeszcze w. r. 1924 po ścisłych dochodzeniach wykazano ponad wszelką wątpliwość winę szynkujących w dniach 22. 9. 1924, 5. 10. 1924, 22. 10. 1924, 6. 10. 1924.

I cóż stąd?

Wprawdzie starostwo w Nowym Targu w myśl ustawy antialkoholowej po stwierdzeniu aż tylu wykroczeń wydało orzeczenie o utracie koncesji.

Ba. Przecież nawet województwo krakowskie wyrok ten zatwierdziło z dodatkiem, iż w myśl ustaw od orzeczenia tego niema apelacji.

Tymczasem, mimo to Generalna Dyrekcja Służby Zdrowia wyrok ten obaliła, a to na tej podstawie, iż.. właścicielki koncesji w domu nie było wówczas, bo była w Krakowie. (A czyż ustawa wymaga... obecności właścicielki koncesji w szynku)?

Ale może ktoś pomyśli, że p. Ida utrzymuje się wyłącznie z koncesji szynkarskiej. Otóż należy podać do wiadomości, że p. Ida posiada równocześnie hotel, restaurację i piekarnię.

Obawiać się jednak należy, czy mimo wszystko dzisiaj nie ujdzie bezkarnie p. I. Riegelhaupt zbrodnia rozpijania małoletnich dzieci w szynku, boć może p. Ida się wytłumaczy że w tym dniu... znowu leżała w łóżku (?)

Ufamy jednak, iż argument o „nieobecności“, który wystarczył p. Grabskiemu swego czasu, nie wystarczy już dzisiaj p. ministrowi spraw wewnętrznych.

To też rodzice i wychowawcy młodego pokolenia apelują dziś do naszych władz centralnych i od nich oczekują sprawiedliwego orzeczenia.

Ufamy, że raz wreszcie skończy się legenda, iż p. *Ida* (zwana za austrjackich czasów *„namiestnikową“*) *silniejszą jest, niż wszelkie ustawy.*

Ufamy, iż władze centralne raz wreszcie zamkną tę „Akademję pijaństwa“, leżącą u progu szkoły i demoralizującą młode pokolenie. Jeśli bowiem pozwoli się na zatruwanie od dziecka młodzieży, to zgangrenowanego i pijackiego pokolenia potem nie uleczą ni szpitale czy więzienia.

Rodzice i Wychowawcy.

Szczucin ad Dąbrowa.

Teraz przystępuję do krótkiego sprawozdania z naszego życia w Szczucinie gwoli zaspokojenia ciekawości naszych obywateli. I tak.

1) **Poranek ku czci Juljusza w szkole powszechnej.**

J. ROMAŃSKI.

Klęska pana Jojny.

HUMORESKA.

(Dokończenie.)

Do pokoju wbiegła przestraszona pani Jojnowa, a widząc męża leżącego na ziemi, poczęła krzyczeć w niebogłosy: „Rabunyk! Murderstwu! Duchtora! Giwałt!“

Zbiegli się domownicy, zjawił się „dochtór“ — opukał, omacał pana Jojne, polecił mu spoczynek i uspokoił panią Jojnową, że mężowi nic nie będzie. Ta zaś poczęła się targować z „duchtorem“ o honorarjum, czem zirytowany syn Eskulapa trzasnął drzwiami, nie wziąwszy ani grosza, z czego znów pani Jojnowa bardzo zadowoloną się czuła. Poczem uspokojona udała się do pokoju, by zbadać przyczynę katastrofy. Zdziwiona, pozbierała rozrzucone po podłodze fotografje i poczęła się im przyglądać, nie wiedząc, coby to znaczyć miało. Wreszcie zobaczyła poskładane listy i poczęła je po kolei odczytywać. Pierwszy list zawierał mniej więcej te słowa:

Wielce Szanowny Panie!

W odpowiedzi na pański anons przysyłam Panu swą fotografję i bliższe szczegóły. Jestem panną, liczę lat 35, blondynka, wysoka 1·80 m., oczy bure, jedną rękę posiadam za krótką, drugą zaś zato mam nieco dłuższą. Jestem uczciwa, wierną i przyrzekam Pana kochać, jeśli się Pan ze mną ożeni.

Z szacunkiem
Barbara Tęsknicka (guwernantka)

Pani Jojnowa byłaby „puczybowała“ akurat zemdleć, gdyby nie ciekawość, która ją od tego desperackiego kroku odwiodła. Wzięła więc drugi list i poczęła czytać, co następuje:

Szanowny Panie!

Piszę, choć nie wiem, czy się Pan ze mną ożeni? Jestem biedna, upośledzona przez przyrodę. Jestem niziutka i mam bielmo na oku, ale to nic nie przeszkadza, bym nie miała Pana z całej siły kochać. Jestem do tego stopnia uczciwą, iż będziesz mógł Pan poruczyć mi największą sumę pieniędzy, a grosza z tego nie ruszę.

Jadwiga Dureńko.

— A coby tobie do te durne głowe cholira trafiła! Pszakrew! A szwarc juer! Za czego te chuliery przyczepuwały si do mojego Jojny? Ale moży si dowim co więcy z drugich listów.

Trzeci list zawierał:

Łaskawy Panie!

Przeczytawszy Pańskie ogłoszenie, że poszukujesz Pan uczciwej kobiety w celach matrymonialnych, oznajmiam, że chętniebym się zgodziła na Pańską propozycję. Liczę dopiero 46 rok życia, mam 600 złotych posagu, jestem osobą uczciwą, stateczną i t. d. Mam jednak dwa „felery“. Jestem nieco na całej twarzy dziobatą i mam złamany nos. Jeśli pan reflektujesz, to oczekuję odpowiedzi.

Z poważaniem
Regina Uczciwek

Osłupiała pani Jojnowa, wzięła czwarty z kolei list do rąk i poczęła czytać:

— Jak si pan puczybuji rzenić, to ja także. Mam sztyry poduszki, dwa piżyny, srybny lichtazy, atłasowy sukni i 100 doliary pusagu i t. d.

Z głymbokim szacunkiem
Klara Brettholz-Kübelsüss

Wreszcie piąty list zawierał:

Ty paskidny złodżij!

Ty ganyf! Ja wim, co ty masz już swoji kaly. Ty stary kulejnik! Cholera by do tobi si przyczypiała! Ja twoi rzony powim, co ty chcesz sobi drugi kały szukać! Nidoczekani twoji! Jeszcze raz ty złodżyj, dy chomecznyk, dy ganyf, dy wagabund!

Zaco ty puczybuisz kręcicz do głowy bidne kubity i twoji chulery rżony.

Małka Schwalb.

Pani Jojnowa „puczybuwała“ właśnie zemdleć. Potem poszła do rabina, wzięła natychmiast rozwód, przytaczając na dowód listy do Jojne i zabrawszy z domu całą gotówkę, wyjechała w świat, wioząc ze sobą „lary i piernaty“.

Straszne było zaś przebudzenie Jojny, gdy zobaczył, że całe łóżko jest umajone fotografjami kobiet, a gdy mu na dobitek służąca przyniosła list od eks-żony wraz z wyjaśnieniem sytuacji, wpadł w rozpacz wielką, podarł na sobie koszulę, posypał sobie głowę...... fotografjami (gdyż nie miał pod ręką popiołu) i do wieczora leżał „on“ mąż boży w wielkiej pogrążon boleści.

Na drugi dzień wysłał listy gończe za żoną. Od tej pory nie mógł znieść widoku fotografji ani malarza.

Poranek poprzedziło nabożeństwo w Kościele, poczem nauczycielstwo wraz z dziatwą i gośćmi udało się do sali szkolnej ubranej odświętnie, gdzie odbył się piękny ten obchód na zakończenie roku szkolnego oraz ku uczczeniu wieszcza Jul. Słowackiego, którego drogie każdemu sercu polskiemu szczątki chowano w grobach królewskich. Przepiękne w całem słowa znaczeniu słowo wstępne o Słowackim i przystępne dla wszystkich, wypowiedział katecheta szkoły, Ks. Walenty Klimek, nagrodzone długo trwającymi oklaskami. Dalszy program obejmowały śpiewy i deklamacje starszej młodzieży szkolnej, zastosowane do uroczystości i przygotowane nadzwyczaj starannie, co było zasługą Grona nauczycielskiego. Poranek pozostawił na długo niezatarte wspomnienie zarówno w młodocianych duszach jak i u starszych. Wśród licznych gości o rodziców zauważyliśmy obecność p. inspektora szkoły z Dąbrowy, który specjalnie na tę uroczystość przyjechał.

II) Pierwszy wieczór młodzieży żeńskiej zorganizowanej we wsi Woli.

Na początku lipca wystąpiła p. Zaleska z temi dziewczętami w szkole na Borkach wobec licznie zgromadzonych widzów ze wsi, a także i gości ze Szczucina. Przed oczymą naszemi przesunęły się różne piękne wiersze treści patrjotycznej Słowackiego i innych oraz monologi, pełne satyry na obecne stosunki w modach, obyczajności i codziennem życiu ludności na wsi, a sztuczka w trzech odsłonach w tym duchu i w opracowaniu p. Zaleskiej, przynosi jej prawdziwy zaszczyt ze względu na tendencję i może służyć za wzór szczególnie młodszemu pokoleniu wiejskiemu. Sala była przepełniona żądnymi takich przedstawień, zaś p. Zaleskiej należy się prawdziwe uznanie za ten trud i pracę. Oby takich widowisk było zawsze jak najwięcej w każdej wiosce. Sporą sumkę zebrano przy tej sposobności na założenie bibljoteki w pomienionem Stowarzyszeniu, bo chęć do czytania objawia się bardzo.

III) Przyjazd kolonji z Pawłowa na Górnym Śląsku do Szczucina.

W połowie lipca zjechało do nas 30 młodzieniaszków pod komendą swego prefekta, p. Michała Staanata z Pawłowa koło Katowic. Na koleji zebrał się Komitet tej kolonji, aby dziatwę powitać. Kierownictwo Komitetu powierzyło starostwo w Dąbrowie ks. Kanonikowi Ligęzie. Niemały kłopot był z łóżkami i pościelą, co miała dostarczyć początkowo wojskowość. Gdy jednak to niestety zawiodło, Komitet zakupił potrzebną ilość łóżek i pościeli własnym kosztem, a będzie to już inwentarz na następne lata. Kolonję rozmieszczono w szkole na górze, zaś kuchnię zbudowano w sali dolnej. Na utrzymanie kolonji złożył się cały Powiat: ziemianie, duchowieństwo, nauczycielstwo, mieszkańcy Szczucina, a także ludność włościańska w naszej parafji, uważając sobie wprost za obowiązek moralny nie żałować grosza dla dzieci, które nie dały się zniemczyć i wynarodowić. Jaki to piękny rys naszego ludu i przykład godny naśladowania. To już posiew naszych szczerych patronów.

Posypały się hojne datki w pieniądzach i naturze. Po kilkaset złotych złożyli pp: Sroczyński, br. Konopkowie, Boguszowie z Lubacza i Bukowca oraz Ks. Kanonik Ligęza. Nadto w samym Szczucinie w domach prywatnych zebrano z górą sto złotych tudzież jaja i drób. Jednem słowem każdy chętnie znosi, na co go stać i od serca, bo to dla dzieci śląskich. Ks. Eleonora Lubomirska ofiarowała 500 zł. i poleciła wydawać codziennie 30 litrów mleka i po 2 klg. masła, a jarzyny wysyła codzień p. Marja Zaleska. Chłopacy wyglądają znakomicie, bo kuchnią zajmują się SS. Służebniczki i doglądają swoich pupilów, zastępując im mamusie i tatusiów. Wszystko to bardzo grzeczne, wesołe, pełne zdrowia o rozjaśnionych obliczach i szczerym radosnym uśmiechu.

Codziennie rano i wieczorem płynie przez otwarte okna na pola i lasy nabożna pieśń: »My chcemy Boga«, „Kiedy ranne wstają zorze“ i t. d. Wśród dnia zaś kąpiele w Wiśle, wycieczki do pobliskich lasków i polanek gry, zabawy i różne ćwiczenia sportowe, aranżowane przez pomysłowego i niezrównanego p. prefekta, za którym wprost przepadają chłopacy. A ile ta dziatwa umie śpiewać piosnek polskich, któremi rozbrzmiewa powietrze! A taki w tych drobnych postaciach animusz i hardość, jakby mieli iść na wroga i spojrzeć mu oko w oko ze słowami i pieśnią: »Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród«, tak nam dopomóż Bóg!

Jeszcze kilka dni zaledwie i z żalem przyjdzie nam pożegnać tę kochaną kolonję, życząc jej zdrowia czerstwego i powodzenia w ich przyszłem życiu. Komitet zasłużył sobie na uznanie, a wszystkim, co się do utrzymania przyczynili, gorący od serca dank! (Dok. nastąpi.)

Co tydzień niesie.

ZE ŚWIATA:

Meksyk. Trzebaby w każdym numerze poświęcić całe stronice na podanie przykładów okrucieństwa, jakich dopuszcza się rząd Callesa na katolikach w Meksyku. Ale wreszcie rząd w walce z Kościołem załamał się, widząc ile szkód walka ta przynosi państwu i jaką rozterkę wewnątrz kraju. Do szeregu podanych faktów dodać należy śmierć męczeńską w mieście Leom księdza Sola, rodem Hiszpana, który, gdy go pierwsza kula nie zabiła, uniósł się i wypowiedział do oprawców wzorem Chrystusa: „Przebaczam wam z całego serca“ a nadto: „Powiedzcie mojej matce, aby nie nosiła żałoby po mej śmierci, gdyż będzie miała ze mnie męczennika.“ — W mieście Guanajuato rozstrzelano dwóch księży, parę nowożeńców oraz świadków za odprawienie ceremonji ślubnej według obrządku kościoła katolickiego. Ale znalazł się sam Calles w kropce. Dwie córki krwawego prezydenta są wiernemi katoliczkami. Młodsza Natalja po swym cywilnym ślubie w dniu 19 lutego b. r. udała się natychmiast wraz z mężem oddzielnymi pociągami do El Paso, pogranicznego miasta w Texas w Stanach Zjednoczonych, gdzie w tajemnicy zawarli ślub kościelny.

Niedawno zmarła żona prezydenta Meksyku. Prowadziła ona wzorowe życie katolickie, lecz jej przykład nie działał na zacietrzewionego w nienawiści do Kościoła Callesa. Gdy zachorowała zażądała księdza F. J. Martines, wikarego kościoła św. Wincentego w Meksyku. Ksiądz przybył, ale nie wpuszczono go do chorej. Stęskniona za pociechareligijnemi żona zmarła bez księdza.

Czy te przejścia osobiste i inne, czy wszystko razem podziałały na Callesa, że zmienił front, na razie niewiadomo. Dość że rząd meksykański ogłosił wezwanie do dostojników kościoła katolickiego, którzy wyjechali za granicę, by wrócili, zapewniając im bezpieczeństwo. Ponadto rząd kazał wypuścić z więzienia 15 katolików świeżo uwięzionych za przestępstwa religijne.

W przeciwieństwie do tej siły moralnej Kościoła katolickiego brzmią doniesienia z **Bolszewji**, gdzie Metropolita Sergjusz, najwyższy dostojnik kościoła prawosławnego w Rosji, który dotychczas energicznie zwalczał rząd sowiecki, ogłosił proklamację, w której staje zupełnie po stronie sowietów i wzywa gminy ortodoksyjne, by uznały rząd sowiecki jako prawny. Odezwa podpisana jest przez metropolitę Sergjusza, metropolitę Twera i pięciu innych wyższych dostojników kościoła prawosławnego. Zwolennikom kościoła ortodoksyjnego, którzy prowadzą propagandę przeciwko sowietom zagranicą, proklamacja grozi klątwą za dalsze jej prowadzenie.

Inne doniesienia podają, że bolszewikom rosyjskim wyczerpały się już zapasy złota i srebra, skradzionego w cerkwiach i Kościach, to też obecnie władze bolszewickie masowo wyprzedają zagranicy dzwony cerkiewne, by w ten sposób uzyskać pieniądze. Dzwony te w wielkich odlewniach, jak np. w Gescher (Westfalja) są przetapiane na nowe dzwony dla kościołów i kaplic.

Rozkład też panuje w łonie partji bolszewickiej u samej góry i to tak daleki, że plenarne zgromadzenie Centralnego komitetu partji bolszewickiej po ośmiudniowych, burzliwych naradach przyrzekło opozycji z Trockim na czele swobodę wypowiadania opinji zarówno na zgromadzeniach jak w prasie partyjnej.

Mimo to Bolszewja się zbroi, a obecny czerwony główny komendant wojsk sowieckich Rykow wygłosił na zebraniu przedstawicieli partji komunistycznej, że niebezpieczeństwo wojny (z Anglją) jest realne i że się Rosja musi do niej przygotować.

Głośna sprawa amerykańska **Sacco-Vanzetti** została szybko zakończona odrzuceniem przez sąd najwyższy wniosku o rewizję procesu i straceniem obu anarchistów.

Kongres mniejszości narodowych, obradujący rokrocznie w Genewie rozpoczął swe obrady. Mniejszości polskie z Litwy i Rumunji nie przysłały przedstawicieli.

Prezydent **Brazylji** Luiz imieniem władzy wykonawczej podpisał ustawę o zwalczaniu komunizmu — przyjętą przez parlament. Nowa ustawa uznaje strajki za nielegalne.

Czesi na to mogą sobie pozwolić. Amerykańska spółka Chapmana zaproponowała miastu Pradze, że wystawi w Pradze szereg domów, całą nową dzielnicę, któraby po pewnym czasie przypadła na własność miesta. Komisja budowlana odrzuciła jednak ten projekt, a to dlatego, że koncern amerykański stawiał za warunek, że sam zamówi materjał budowlany i że nikt nie ma prawa go kontrolować.

Akcja protestacyjna **Słowaków** przeciwko usiłowaniom Węgrów, zmienić obecne granice Słowaczyzny na korzyść Węgier przybiera wielkie rozmiary. W Bratysławie ogłoszony został tekst deklaracji do narodu słowackiego, uchwalonej na konferencji posłów i senatorów największego na Słowaczyźnie katolickiego stronnictwa ludowego, która odbyła się w Różombergu pod przewodnictwem ks. Hlinki. Naród słowacki — mówi deklaracja — nie chce powrotu pod jarzmo tysiącletniego ciemięzcy i przeciwdziałać będzie stanowczo akcji lorda Rothemere oraz irredencie węgierskiej. Ostatnio odbyło się również w Bratysławie zebranie protestacyjne w którem wzięło udział 20 tys. osób i kilkunastu posłów słowackich.

W Kairze zmarł **przywódca narodowców egipskich**, były premjer a ostatnio prezydent parlamentu **Zaglul pasza** w wieku 70 kilku lat, wybitny polityk i odrodziciel młodego Egiptu.

W ślad za rzezią bratobójczą **w Chinach** wkroczyła cholera, która dziesiątkuje ludność tego nieszczęsnego kraju.

W chwili obecnej toczą się **w Ameryce rokowania o pożyczki** zagraniczne na łączną kwotę 900 milj. dol. Z tej cyfry na kraje europejskie przypada 600 miljonów, 300 miljonów na kraje południowo amerykańskie. Z państw europejskich na pierwszem miejscu stoją Niemcy, które pertraktują o pożyczki w ogólnej wysokości 203 miljonów dolarów. Polska ma podjąć dalsze rokowania o pożyczkę we wrześniu.

Z POLSKI:

Okręg szkolny kielecki został na podstawie rozporządzenia ministra oświaty wyłączony z Kuratorjum szkolnego w Warszawie a przyłączony do

Kuratorjum krakowskiego. Odnosi się to do wszystkich szkół tego okręgu. Jest to chwalebne zacieranie dawnych granic rozbiorowych.

Generała Zagórskiego dotychczas **nie odnaleziono**. W tej sprawie pisze trafnie warszawski „Robotnik“: „Jest poprostu nie do pomyślenia, by kilkunastodniowe śledztwo nie dało absolutnie żadnych rezultatów, by nie stwierdzono przynajmniej, czy nastąpiła dezercja, czy też »uprowadzenie«, jak twierdzi prasa prawicowa“. Słusznie też pisze „Rzeczpospolita“: »Nie mogą w państwie cywilizowanem i praworządnem ginąć bez śladu ludzie. I prawo natury i nasza Konstytucja poręczają prawo do życia, wolności i bezpieczeństwa każdej jednostki ludzkiej«.

Na posiedzeniu rady miejskiej **w Wilnie** żydzi zażądali przyznania praw »językowi żydowskiému« narówni z polskim. Najcharakterystyczniejszem jest to, że zgłoszony *wniosek o równouprawnienie wszystkich języków krajowych przeszedł* na wileńskiej radzie 23 *głosami socjalistów polskich i żydów*. Przeciw wnioskowi głosowało tylko Koło chrześcijańsko-narodowe, podczas gdy sanacyjni radni radykali jak i bezpartyjni monarchiści wstrzymali się od głosowania, uważając wniosek powyższy za błahostkę.

Wślad za tem na posiedzeniu Rady Kasy Chorych we **Włocławku** członkowie „Opozycji robotniczej“ wnieśli nagły wniosek, domagający się wprowadzenia żargonu na obrady Kasy Chorych. I naprawdę widok był godny pożałowania, gdy gromada odszczepieńców, wyzuta z religji i etyki, pod presją żydów, powoli podnosiła ręce do góry za wnioskiem, który naturalnie uzyskał większość komunistyczno-żydowską.

Tak to żydzi uważają Polskę za hotel, w którym portjer winien znać języki wszystkich gości. Maluczko, a może przyjdziemy do przekonania, że lepiej będzie dla nas nauczyć się żargonu, aby nie drażnić niepotrzebnie żydków.

KRONIKA.

UKRAIŃSKI CHÓR Dymitra Kotka wystąpi w sobotę 27-go b. m. o godz. 8·30 wieczór w sali „Sokoła“ I.

MIN. CZECHOWICZ zatrzymał się w Tarnowie dn. 25. b. m. w przejeździe do Krynicy i zanocował z bratem Józefem, komandorem i jednym z wyższych urzędników min. skarbu w hotelu „Bristol“. Następnego dnia o godz. 10 tej rano wyjechał do Krynicy.

POŻAR W ŁĘKAWICY. W ubiegłą sobotę wieczorem wybuchł pożar w Łękawicy u gospodarza Kawika, którego pastwą padły trzy stodoły wraz z plonem, wozownia i wiele narzędzi rolniczych. Strata wynosi około 20 tysięcy złotych. Jest przypuszczenie, że ogień został zbrodniczą ręką podłożony.

W CZWARTEK 25 b. m. po południu podczas burzy, która szalała nad Tarnowem i okolicą zapaliła się w Szczepanowicach od pioruna stodoła pełna zbiorów tegorocznych zast. naczelnika gminy Stanisława Ziewacza. W akcji ratunkowej brali skuteczny udział młodzi chłopcy z kolonji wakacyjnej z Tarnowa. Pożar zdołano zlokalizować i mała część zboża uratowano. Stratę obliczają na parę tysięcy złotych.

PRZYJAZD CHŁOPCÓW z kolonji wakacyjnej w Szczepanowicach nastąpił dnia 26 b. m. przed południem.

BUDA HODUROWSKA opuściła Tarnów, dość krótko goszcząc w byłej jajarni przy ul. Nowy Świat. Po tylu triumfalnych okrzykach, którymi chcieli zaimponować hodurowcy w śródmieściu i po majufesie jaki odśpiewano na cześć dzikiego małżeństwa Jaegera, ich duchownego z nierozwódką Skwirutową zabrali nagle swoje manatki bałwochwalcze i umieścili je w Gumniskach w domu kolejarza Lisa. Ciekawe jest jak długo Gumniska zniosą hodurowskich przybłędów?

JAK PISZE „HASŁO“ O URZĘDNIKU? W ostatnim numerze, „Hasła“ znajdujemy następujący kwiatek stylistyczny, który wywołał oburzenie wśród urzędników. K. z „Hasła“ pisze: „Poborca podatkowy przypomina atamana kozackiego w wojennych czasach, który poczuwszy krew idzie na rabunek“.

Czy pod pokrywką popierania programu marsz. Piłsudskiego wolno tak pisać o urzędniku polskim, choćby dlatego, że „Hasłu“ tak idzie o jakiegoś „bardzo poważnego przemysłowca p. K.“?

TYM Z „HASŁA“ W ODPOWIEDZI. Co o mnie piszą tacy osobnicy, jak kryptomani z „Hasła“ nie jest nikomu dziwne i ubliżyć nie może. Przecież Kuleszy i t. p. dawno ręki nie podaję.

Adam Armatys.

NA MARGINESIE.

Wysoce Szanowni Czytelnicy!

Sądzę, że mnie przyjmiecie mile i czule. Nie tak, jak redaktor »Naszego Głosu«, który już dwa lata broni mi wstępu na szpalty gazety, nie chcąc widocznie ze zazdrości pokazać Tarnowowi, jaki artysta i talent pisarski gnije we mnie.

Dwa lata oczekiwania... A tocże ja mam zebranych tyle kawałów z Tarnowa i ze wszech okolic, tyle bajek, plotek, anegdot, migawek, jak nazywają jedni, albo małych fejletonów, jak to piszą w niejakimś »Trzaśle«, że doprawdy nie wiem od czego zacząć.

Ale chyba od tego, jak to się urządzali w Tarnowie w tym czasie wywczasów wszelakich i urlopów niektórzy praktyczni z brzydkiej połowy rodzaju ludzkiego a i niektóre kolanogolce, pudrolice, szminkobrewe, szczygowłose, a jednak zawsze nadobne, bo jak trafnie je zowie jakiś poeciarz z narodu Hebrejów: ewy-gwaj-blyche, co się przekłada ins polnische: jak się kto kobitą urodził, to z tego nie może być materjał na męża. A jakby kto chciał się sprzeczać o ten przekład i twierdził, że to znaczy: „wieczna kubita“, to mu mogę przypomnieć inną grzeczność. Czy to raz nasi żołnierze, maszerując ulicami miasta, śpiewali: „Kocham cię na wieki“, a przecież — kto w to wierzy?

Ale przystąpię do rzeczy.

Znacie go. Ma ogromne wzięcie w „towarzystwach“. Ten niski, blondyn, podobno ma już siwych włosów gromadę, ale że wszystkie na blond farbuje, więc młodzieniec z niego pierwszoklaśny, jak to nazywa tarnowski mecenas sztuki pijackiej Menasche Wachtel. Ale najbardziej ci on młodzieńczy jest wówczas, gdy żonkę w troskliwości o jej zdrowie wyśle do... wanny lub do Bajczarska. Wówczas to — on — mąż poważny i wielce o honor dbały i o moralności „ogólnoludzkiej“ wiele rozprawiający — Ee, nie! to nie on, to ona winna: zjawia się przy nim ni stąd ni zowąd i oboje suną w różnorodnych kierunkach, już to łokciami się trącając lub zgoła wiodąc pod rękę.

Kto ona? Żeby nikogo nie obrazić i utrudnić domysły: to donna z nad brzegów Młynówki. A że strumyk ten uroczo szemrze wzdłuż całego Tarnowa od wschodu na zachód, więc wybierajcie sobie dowolne miejsce jej mieszkania.

Kto on?

Kto zgadnie, otrzyma stary romans (oczywiście piękny) z nowszych czasów, albo nowszy romans ze starszych lat, o ile któryś z księgarzy tarnowskich zechce ofiarować (gratis) na te premje coś z takiej literatury. Pogadam z nimi. Będzie to nowy konkurs tarnowski.

Tymczasem, jako że mi więcej nad 25 wierszy redakcja pisać nie pozwala — żegnam was na tydzień ukochane Tarnowianki i ud stojnieni Tarnowianie.

Przyjemniaczek.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“. — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.